

LL! on tour: Istanbul Basaksehir - Gencerbirligi

Sobota, 2 czerwca 2018 r. godz. 09:45, źródło: Legionisci.com

Galatasaray, Besiktas i Fenerbahce - tę trójkę czołowych klubów ze Stambułu zna zapewne każdy z kibiców. Od niedawna w grze o najwyższe laury na tureckim podwórku znalazł się inny klub z tego miasta - Basaksehir. W zeszłym sezonie wywalczyli wicemistrzostwo kraju, a w obecnym do ostatniej kolejki mieli szansę na mistrza, ostatecznie z 3. miejsca kwalifikując się do Ligi Europy. Przy okazji marcowej wyprawy do Stambułu zaplanowaliśmy sobie obejrzenie meczu pomiędzy Istanbul Basaksehirem a Gencerbirligi.

Fotoreportaż z meczu - 16 zdjęć Bodziacha

W bardzo pochmurny poniedziałek ruszyliśmy w sześć osób w dość długą wyprawę do dzielnicy Stambułu zwanej Başakşehir. Dotarcie do celu środkiem publicznego transportu nie należy do najłatwiejszych, bowiem z centrum miasta dojeżdża tam zaledwie jeden autobus, do tego kursujący co półtorej godziny. Sam przejazd to również blisko 90 minut, które trzeba było sobie jakoś uprzyjemnić. Zamontowana w pojeździe kamera oraz czujne oko tureckich pasażerów nie były w stanie zatrzymać okrężnego ruchu pigwy.

W końcu po kilkudziesięciu przystankach oczom naszym ukazał się stadion im. Fatiha Terima. Jako że pojechaliśmy o jeden przystanek za daleko, czekała nas jeszcze przebieżka w strugach deszczu. W dość krótkim czasie przemokliśmy całkowicie, ale w końcu trafiliśmy pod nasz sektor. Na zewnątrz mineliśmy raptem dwa stragany, na których można było kupić jakieś bądziwne pamiątki klubowe (głównie szaliki), a także kasy biletowe. Jako że Istanbul Basaksehir, pomimo bardzo dobrych wyników sportowych, nie jest zbyt popularnym klubem, spodziewaliśmy się wstępu jak na ligę okręgową. Tymczasem na bramkach czekała nas o wiele bardziej skrupulatna kontrola niż na meczach Galatasaray czy Besiktasu.

Na trybunach pojawiliśmy się tuż przed pierwszym gwizdkiem sędziego i zajęliśmy miejsca za bramką. Właśnie odgrywany był hymn. Ponad 17-tysięczny stadion prezentuje się przyzwoicie. Oddany został do użytku w roku 2014, posiada dwie kondygnacje, ale wpływ na jego "odbior" ma skromna liczba widzów. Na meczu, na którym mieliśmy okazję się pojawić, na naszej trybunie siedziało nie więcej niż 100 osób. Ceny biletów są bardzo przystępne - za nasze wejściówki zapłaciliśmy 23 złote, były też bilety nieznacznie droższe na trybuny proste. Oczywiście wejściówki nabijane są na karty Passolig, jak w całej tureckiej ekstraklasie. Warto wspomnieć, że przed sezonem 2014/15 Basaksehir swoje mecze rozgrywał na olbrzymim, 80-tysięcznym stadionie Ataturka, leżącym właśnie w tej dzielnicy.

Liczba widzów na tym meczu z pewnością nie przekroczyła 2,5 tysiąca. Młyn miejscowych zlokalizowany na środku trybuny prostej liczył mniej więcej 100 osób. Tam też wywieszone zostały dwa płótna. W asyście bębna prowadzili regularny doping przez całe spotkanie. Kilka piosenek przewijało się cały czas, ale gospodarzom należy oddać, że się starali. Co ciekawe, za drugą bramką, bliżej sektora gości, na krzesłkach rozłożona została sektorówka o powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych.

Mniej więcej po kilkunastu minutach spotkania ochrona otworzyła bramy dzielące trybunę za bramką i główną, zapraszając wszystkich na "lepsze miejsca". Zapewne chodziło o lepszą perspektywę trybun w telewizji, ale tak czy inaczej, skorzystaliśmy z zaproszenia i po chwili ulokowaliśmy się kilkanaście metrów obok młyna miejscowych. Młyna z mocno gimnazjalną średnią wieku.

Kibice gości mieli do pokonania ok. 450 kilometrów z Ankary, co przy podróży samochodami powinno im zająć w tureckich warunkach poniżej pięciu godzin jazdy. W sektorze gości, znajdującym się w jednym z narożników, było ich około 20. Bez flag. Przez większość meczu skupili się na oglądaniu przeciętnej jakości widowiska. Kilka razy, w tym po bramce dla swojej drużyny, coś tam zaśpiewali, i

tyle było ich wokalnego zaangażowania.

W przerwie udaliśmy się sprawdzić zaopatrzenie lokalnych punktów gastronomicznych, ale to było wyjątkowo marne. Jakies bułki mające przypominać hot-dogi, batoniki oraz herbata. Miejscowi nieco pogwizdali na swoich graczy, gdy ci stracili bramkę, a tym samym dwa, pewne wydawało się, punkty. Tym bardziej, że ich klub dysponuje zdecydowanie lepszymi zawodnikami. Wśród nich znajduje się m.in. 34-letni Emmanuel Adebayor czy o trzy lata młodszy Arda Turan. Jako że na trybunach było dość chłodno jak na tureckie warunki (ok. 10 stopni na plusie), w drugiej połowie wiele osób zajęło miejsca bliżej nagrzewnic.

Czy atmosfera na trybunach mogła rozczarować? Tak, jeśli tylko spodziewalibyśmy się czegoś wyjątkowego. Od początku jednak wiedzieliśmy, że wypad ten będzie miał nieco inny charakter niż na rozgrywane dzień wcześniej derby Besiktasu z Fenerbahce. I zdecydowaliśmy się na niego, mając świadomość, że po meczu nie mamy żadnego powrotu do oddalonego kawał drogi centrum miasta. Pozostało więc szukanie taksówek. Początkowo zadanie wyglądało na niezwykle trudne, ale ostatecznie udało się złapać dwie i szybko, a do tego tanio, wrócić na naszą kwaterę.

Przed powrotem do kraju postanowiliśmy jeszcze zwiedzić okolice stadionu Fenerbahce. Ten znajduje się w azjatyckiej części Stambułu i udaliśmy się do niego promem. Okrążyliśmy mogący pomieścić 48 tys. widzów stadion, sprawdziliśmy dwa sklepy klubowe (sporo pamiątek koszykarskiej sekcji klubu), ale na zwiedzanie obiektu nie udało się załapać - to możliwe jest tylko w wyznaczonych godzinach, a tyle czasu na ten punkt programu nie mieliśmy w planach. Trzeba przyznać, że liczba nowoczesnych stadionów w Stambule musi robić wrażenie.